

Od Rzymu do Chrystusa

Świadectwo nawróconego księdza

Marka Peny

Ścieżka na szczyty



Urodziłem się w hiszpańskim miasteczku Villamediana de Lomas na północ od Burgos. Pragnąc być misjonarzem, postanowiłem wstąpić do zakonu i zostać księdzem.

Okres nowicjatu rozpocząłem 24 lipca 1949 roku. Po upływie jednego roku i jednego dnia przysięgliśmy i obiecaliśmy Bogu przed obliczem Świętej Wspólnoty, że będziemy przez rok przestrzegać ślubów ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Staliśmy się więc członkami Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Niepokalanej Maryi. Potem przenieśliśmy się do Madrytu, do wyższego seminarium duchownego Oblatów w Pozuelo de Alarcon. Czekają nas dwuletnie studia filozoficzne i cztery lata teologii.

Po trzech latach trzeba było złożyć śluby wieczyste i zobowiązać się do ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. By dostąpić święceń kapłańskich, student seminarium musi mozolnie pokonać kilka szczebli ku szczytowi: są to święcenia, święcenia niższe i święcenia kapłańskie. Zaczyna się od tonsury na pierwszym roku teologii; później następują inne święcenia.

17 marca 1956 roku w kościele seminarium madryckiego wraz z czterema kolegami przyjąłem święcenia kapłańskie z rąk biskupa Madrytu-Alcali dr. Ayja Garaya, patriarchy Indii Wschodnich.

Pierwsza msza

Pierwszą mszę odprawiłem w kościele Religiosa de San Jose de Cluny w Pozuelo de Alarcon już następnego dnia, w niedzielę 18 marca 1956 roku. Ze wzruszeniem i sentymentem wspominam swoje zdenerwowanie owego dnia, aby przypadkiem nie naruszyć któregoś z obrzędów i

ceremonii. Dziś jednak mam ochotę wołać na całe gardło, że ów najwyższy akt uwielbienia w kościele katolickim to najzwyczajniejsza farsa. Farsa o paradoksalnie poważnym charakterze, a mimo to farsa. Mówiąc słowami Johna Knoxa, byłego księdza katolickiego, który po nawróceniu się do Chrystusa został wielkim przywódcą w kościele prezbiteriańskim, „msza to bluźnierstwo”.

Pierwsza msza, którą odprawiłem w rodzinnej miejscowości w obecności rodziny, była wielkim wydarzeniem na skalę naszego miasteczka. W dniach 8 i 9 lipca 1956 roku nastął czas wielkiej gorączki i świętowania. Fajerwerki, muzyka, morze kwiatów, zabawy, radość. Jako pierwszy ksiądz pochodzący z tego miasteczka, byłem dumą wszystkich mieszkańców.

Uczyłem literatury hiszpańskiej i muzyki w piątej klasie oraz łaciny i francuskiego w klasie czwartej, najwięcej przyjemności dawało mi jednak przygotowywanie kazania na niedzielną mszę o 11:00.

Proboszcz

Wiedząc o moich misjonarskich marzeniach, patriarcha prowincji mianował mnie wraz z drugim oblatem proboszczami pewnej parafii w mieście Badajoz, ubogiej i zaniedbanej. Tak oto 14 listopada 1958 roku zjawiłem się w kościele Wniebowzięcia Matki Boskiej w Badajoz, parafii obejmującej mieszkańców rozległego przedmieścia, wegetujących w nędzy duchowej i materialnej. Miałem pod opieką 9000 dusz. Przepracowałem tam trzy lata, ku ich radości i zadowoleniu. Byli naprawdę ze mnie dumni. A ja miłowałem ich i za wszelką cenę pragnąłem pozyskać ich dusze.

Lecz coraz bardziej ciążyły mi moje grzechy. Zdawałem sobie sprawę, że nie mam żadnej pewności ich odpuszczenia poprzez spowiedź i inne praktyki rzymskiego katolicyzmu. Czułem, że jestem na wieki zgubiony. Msza i inne obrzędy straciły dla mnie wartość. Postanowiłem, że porzucę kapłaństwo, wrócę do świata, dostanę normalną pracę i „poużyvam życia”.

Protestanci- rzadkie insekty?

Coraz mocniej rozzarowany mszą i duchową pustką katolicyzmu, skontaktowałem się z pastorem protestanckim z Madrytu - Albertem Arajem Fernandezem. Nie znałem go osobiście, ale słyszałem, że to

rozsądny człowiek i gorliwy chrześcijanin. Pierwsze spotkanie odbyło się w naturalnej i serdecznej atmosferze. (I pomyśleć, że w wyobrażeniu większości katolików ewangelikalni protestanci to coś na kształt rzadkich insektów). Wysłuchawszy mych bolączek pastor Arajo z mądrością i miłością dotąd mi nie znanymi udzielił mi różnych rad i zachęcił do poświęcenia czasu na lekturę Nowego Testamentu. Pisywaliśmy do siebie regularnie.

W lutym 1962 roku podjąłem ważką decyzję: zrezygnować z kapłaństwa. Nie umiałem trwać w czymś, w czym widziałem tylko chłód rytualizmu; jak napisano: „Którzy mają kształt pobożności, ale się skutku jej zaparli” (2Tm 3,5). Listownie poprosiłem pastora Araja, by pomógł mi znaleźć miejsce, gdzie mógłbym zatrzymać się jakiś czas, napisałem też do innego pastora: Juana Eizaguirra z Bilbao z tą samą prośbą, moja decyzja o porzuceniu kapłaństwa była bowiem nieodwołalna.

„Pan sprawiedliwość nasza” (Jer 23,6)

Przełożony polecił mi wygłosić kazanie na uroczystościach upamiętniających objawienia fatimskie. Pomyślałem, iż to dobra okazja, by zrealizować swe postanowienie. 8 maja 1962 roku pojechałem do Madrytu i o 15.30 wsiadłem do samolotu do Holandii, aby uciec z Hiszpanii, jeszcze nim przełożony dowie się o wszystkim i nakaże policji obstawić przejścia graniczne.

Nie wiedziałem wtedy jeszcze nic o biblijnym zbawieniu. W Holandii zamieszkałem u rodziny ewangelikalnych chrześcijan. Czytali razem Biblię i modlili się o wyznaczonych porach i przy posiłkach. Zachęcili mnie do zawarcia znajomości z doktorem Heggerem - byłym księdzem (zobacz świadectwo nr 62), obecnie człowiekiem nawróconym, który kieruje misją pomocy księżom pragnącym uwolnić się od Rzymu; nazywa się ona „Na Ulicę Prostą”- w nawiązaniu do znanego incydentu z Dziejów Apostolskich. Herman Hegger rozmawiał ze mną i rozwiązał na podstawie Słowa Bożego wiele moich dylematów doktrynalnych.

Wkrótce wróciłem do Hiszpanii (dla bezpieczeństwa przez Portugalię), ażeby odwiedzić mamę; chorowała i bardzo się o mnie martwiła. Pan pozwolił mi spokojnie pomieszkać z rodziną przez cały miesiąc; a stan zdrowia mamy nadzwyczaj się polepszył. W drodze powrotnej w pociągu siedziałem w przedziale sam i czytałem Biblię, chwalać Pana. Z sercem

pełnym wdzięczności przypominałem sobie różne fragmenty Pisma Świętego, podkreślające, że Jezus Chrystus to doskonały Zbawca, Zbawca jedyny i absolutnie wystarczający. Że złożył za moje grzechy jedną, doskonałą i nie do powtórzenia ofiarę na krzyżu Golgoty, że zajął moje miejsce i poniósł mój grzech i że jeśli tylko zaufam Mu z całego serca, obdarzy mnie swoją sprawiedliwością i odpuści wszystkie grzechy. Uwierzyłem Mu od razu; oddałem Mu życie i duszę i przyjąłem Go, postanawiając zaufać Mu na wieki jako Panu i Zbawcy. W moim sercu i życiu wypełniły się słowa Boże: „Temu wszyscy prorocy świadectwo wydają, iż przez imię jego odpuszczenie grzechów weźmie każdy, co w niego wierzy” (Dz 10,43). Moje grzechy zostały odpuszczone, dusza zbawiona. Niebo jest moją ojczyzną; Chrystus jest mój, a ja jestem Jego na wieki.

Modłę się za katolików

Wróciłem do Holandii i napisałem do Ośrodka Nawróceń - „Conversion Center” w Haverton w Stanach Zjednoczonych, aby rozpytać się o szansę wyjazdu do Ameryki i studiowania tam Słowa Bożego. Mimo pewnych trudności Pan umożliwił mi to, i we wrześniu 1963 roku przez Kanadę wjechałem na obszar USA, gdzie rozpocząłem studia w Seminarium Teologicznym Faith; a potem zaliczyłem jeszcze szereg przedmiotów na Uniwersytecie Temple, dzięki czemu uzyskałem tytuł magistra literatury hiszpańskiej.

Mówiąc o katolikach, pragnąłbym zacytować fragment z Listu do Rzymian 10,1-4:

„Bracia! przychylna wola serca mego i modlitwa, którą czynię do Boga za Izraelem, jestci ku zbawieniu. Albowiem daję im świadectwo, iż gorliwość ku Bogu mają, ale nie według wiadomości. Bo nie znając sprawiedliwości Bożej, a chcąc własną sprawiedliwość wystawić, sprawiedliwości Bożej nie byli poddani. Albowiem koniec zakonu jest Chrystus ku sprawiedliwości każdemu wierzącemu.”

Mark Pena, nawrócony ksiądz

Mark Peña urodził się w Hiszpanii. Jego „drugie narodziny”, biblijne odrodzenie, miało miejsce w Holandii. Przed przejściem na emeryturę pracował w Chicago w stanie Illinois w Stanach Zjednoczonych, gdzie pełnił funkcję pastora w kościele chrześcijańskim.

(Przekład całego świadectwa: Aleksandra Czwojdrak i Meciej Wierszyłowski. Opublikowane w książce „Daleko od Rzymu...” (Bennett/Buckingham), Warszawa 2004. Tekst w załączniku został przetłumaczony z języka niemieckiego za pomocą DeepL.com (wersja darmowa).

Wykorzystano polskie tłumaczenie Biblii zatytułowane „Biblia Gdańska (1881)”.